Myślisz, że znasz Kraków? Sprawdź, co mijasz każdego dnia

2026-09-08

Co może łączyć dwa betonowe słupy przy ulicy Romanowicza i geometryczne wazony na budynku przy Placu Matejki? Na pierwszy rzut oka – niewiele. Dla Mariusza Stanisza są to ważne tropy prowadzące do ciekawych historii fabryk, przemysłu i ludzi. Krakowski przewodnik od lat szuka nieoczywistych opowieści, przekonując, że aby naprawdę poznać Kraków, trzeba zacząć przyglądać się temu, obok czego przechodzimy każdego dnia. Swoimi odkryciami dzieli się także w mediach społecznościowych, prowadząc na Facebooku i Instagramie profil „Mariusz o Krakowie".

Do Krakowa przyjechał z Częstochowy w 2011 roku, żeby studiować geografię. Wybrał Uniwersytet Jagielloński z przekonania, że jeśli już studiować, to właśnie tutaj – na najstarszym uniwersytecie, w mieście, które samo w sobie jest przecież czymś w rodzaju wielkiej mapy nakładających się na siebie epok. Wtedy jeszcze nie wiedział, że geografia, zamiast zaprowadzić go w stronę akademickiej kariery, nauczy go patrzeć na Kraków.

Najpierw była praca w turystyce. Musiał wiedzieć, gdzie skierować przyjezdnych, co im pokazać, jak odpowiedzieć na pytania o miasto. Mariusz zaczął więc czytać. Jedna książka pociągnęła za sobą następną, pojedyncza informacja zaczęła prowadzić do kolejnej, a Kraków, który początkowo miał być po prostu miejscem studiów, zaczął odsłaniać przed nim coraz więcej niezwykłych historii.

Pierwszą wycieczkę poprowadził w grudniu 2015 roku. Dziś ma na koncie ponad 22 tysiące oprowadzonych osób, ale najciekawsze jest to, że im dłużej zajmuje się Krakowem, tym mniej interesują go rzeczy oczywiste.

Nie Wawel, ale dwa słupy

Zabłocie znamy dziś przede wszystkim z Fabryki Schindlera, muzeów, nowych apartamentowców, restauracji i przemysłowej przeszłości, która coraz częściej staje się elementem atrakcyjności tej części miasta. Pewnego dnia Mariusz idąc ulicą Romanowicza, zauważył dwa słupy. Stały obok siebie, bez żadnej tabliczki, całkiem nie pasując do otoczenia. Dlatego zwrócił na nie uwagę.

– Nie wiedziałem, skąd się wzięły i dlaczego tam stoją – mówi.

Zaczął szukać wiadomości na ten temat. Okazało się, że słupy nawiązują formą do bramy dawnej fabryki, która znajdowała się w tym miejscu, zanim powstał współczesny kompleks mieszkalno-usługowy. W ten sposób słupy stały się początkiem opowieści o przemysłowym Zabłociu. Mariusz sięgnął po książki poświęcone tej dzielnicy i zaczął niczym wytrawny śledczy odkrywać kolejne ciekawe elementy. A w Krakowie takich tropów jest mnóstwo.

– Kamienica przy ul. Kremerowskiej 15 to dom czynszowy Emeryka Folkmanna, jednego z dyrektorów Fabryki Kabli. Jego rodzina mieszkała na pierwszym piętrze – opowiada. – Na jej elewacji można znaleźć personifikację elektryczności. Dla niewprawnego oka to po prostu element dekoracyjny. Jednak dla kogoś, kto zna dawną symbolikę, może być informacją o tym, że właściciel budynku miał

związek z przemysłem elektrycznym.

Z kolei przy Placu Matejki 2 znajduje się kamienica, na którą również niewielu zwraca uwagę. Tymczasem jej dekoracja prowadzi do zupełnie innej historii – fabryki porcelany w Ćmielowie. Na fasadzie kamienicy można dostrzec zgeometryzowane wazony z kwiatami, a kiedy zacznie się szukać dalej, pojawiają się kolejne nazwiska i kolejne opowieści.

– Fabryka Ćmielów należała niegdyś do pana Stanisława Burtana, ojca Heleny Husarskiej, znanej artystki i twórczyni mozaik, m.in. tej na elewacji Hali Korony – wyjaśnia Mariusz.

Przewodnik, który nie lubi oczywistych tras

Klasyczny turystyczny spacer po Krakowie obejmuje Rynek Główny, Sukiennice, Kościół Mariacki, Wawel. To wszystko jest ważne i bez tego trudno opowiedzieć historię miasta. Mariusz przez lata również oprowadzał po Starym Mieście, Kazimierzu, dawnym getcie czy Fabryce Schindlera. Jednak po pewnym czasie poczuł przesyt i zaczął szukać innych historii. Znalazł ich bardzo wiele.

– Stawiam na trasy niszowe, bo największą frajdę daje odkrywanie Krakowa z zaskakującej, nieoczywistej strony – mówi.

Dziś zabiera turystów na spacer śladami początków krakowskiej motoryzacji, która pojawiła się w mieście na początku XX wieku. Interesuje go transport – nie tylko samochody, ale również rowery, kolej, lotnictwo i komunikacja miejska. Czyta o klubach galicyjskich cyklistów i automobilistów, zagląda do prac naukowych, wyszukuje informacje, które dla kogoś innego mogłyby wydać się zupełnie nieistotne.

W ten sposób jego notatki urosły już do ponad pięciu tysięcy stron. Jednak nie jest to jedynie kolekcjonowanie wiedzy, bo Mariusz na tej podstawie układa trasy. Najpierw znajduje dziesięć, piętnaście miejsc związanych z jednym tematem, a później łączy je w spójną opowieść. I tak powstaje spacer nie „po Krakowie”, ale po jakimś jego fragmencie.

Kraków od podszewki

Są w jego pracy tematy, które początkowo mogą brzmieć mało atrakcyjnie: epidemie, kataklizmy, przemysł, inżynieria miejska. A jednak właśnie one potrafią opowiedzieć o mieście to, czego nie dowiemy się, słuchając o historii Rynku Głównego czy Wawelu.

Spacer poświęcony epidemiom może prowadzić przez dawne cmentarze, miejsca związane ze świętymi, których przywoływano w czasie zarazy, albo przez ślady dawnych pożarów i powodzi. Przewodnik wspomina też historie ofiar, lekarzy czy szpitali. W Krakowie wciąż można znaleźć XIX-wieczne tabliczki, które przypominają o dawnych wydarzeniach. Okazuje się, że miasto zachowało te ślady, tylko my ich nie zauważamy.

– Niszowe tematy wymagają od przewodnika czegoś więcej niż odtworzenia gotowej opowieści. Trzeba samemu się zainteresować, poszukać, czasem długo niczego nie znaleźć, a potem nagle trafić na jedną informację, która otwiera cały nowy wątek – mówi Mariusz Stanisz. – To trochę praca

historyka, trochę detektywa, a trochę... programisty.

Bo Mariusz jest również programistą, a połączenie tych dwóch światów jest jednym z jego najnowszych pomysłów na Kraków. Już w październiku uruchomi aplikację, w której gromadzi miejsca pozwalające odkrywać miasto powoli, z nieoczywistej strony. Ma już ponad osiemset punktów!

Zachwycić się zwykłymi rzeczami

Jest w tym stwierdzeniu pewna przewrotność, bo Kraków jest miastem, które ma obowiązek zachwycać. Wawel, Rynek, kościoły, Kazimierz – jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że jego wartość trzeba pokazywać i poznawać poprzez rzeczy wielkie, piękne i wyjątkowe. Mariusz proponuje coś zupełnie innego.

– Podczas podróży po Polsce odwiedziłem tysiąc dwadzieścia pięć miast. W wielu z nich nie było niczego, co mogłoby konkurować z zabytkami Krakowa. Zwykle jest tam kościół, czasem kilka ciekawszych budynków, jakiś pomnik. Wtedy nauczyłem się patrzeć inaczej i nie szukać tego, co spektakularne, ale tego, co interesujące – opowiada.

Dlatego dziś potrafi zaciekawić go architektura lat 20. czy 30., a nawet postmodernizm, który dla wielu osób jest synonimem architektonicznego chaosu. Jednak najbardziej osobisty projekt Mariusza nie dotyczy turystów.

– Chciałbym, żeby mieszkańcy Krakowa zaczęli odkrywać własne dzielnice. Żeby ktoś, kto od lat mieszka na Zabłociu, Płaszowie, Bronowicach czy w Nowej Hucie, pewnego dnia spojrzał na swoją okolicę świeżym okiem.

Mariusz Stanisz mówi, że chciałby zachęcać ludzi do „zachwycania się zwykłymi rzeczami”, a nie tylko tymi, które mają wywoływać efekt wow!

– Trzeba wyjść na miasto z ciekawością, a nie z oczekiwaniami – podsumowuje.

To chyba jedna z ciekawszych lekcji, jakie można dostać od krakowskiego przewodnika, bo być może dobrze poznamy nasze miasto dopiero wtedy, kiedy przestaniemy oczekiwać, że za każdym rogiem czeka na nas coś wielkiego.